

OPIEKUN MŁODZIEŻY



Bezpłatny dodatek do „Głosu Wąbrzeskiego“

Nr. 51.

Wąbrzeźno, dnia 23. grudnia 1926.

Rok III.

BOŻE NARODZENIE.

Głośniejsz brzmi dzisiaj dzwony ze śpiżu,
Bóg się narodził, na ziemię zstąpił —
Bóg, który za nas umarł na krzyżu,
Drogię za ludzkość krwi swej nie skąpił.

Wszechwładcy świata skromne przybycie,
Żłóbek schronieniem — gwiazda wieczorna
Zwiastuje tylko, że w Nim jest życie,
Potęga, świętość, mądrość pokorna.

Bóg się narodził w ludzkiej naturze,
By ludziom niebios otworzyć bramy,
Uciszyć grzechu namiętne burze,
I wskazać życiem, jak my żyć mamy.

Bóg się narodził, miłość Go wiodła
Na ziemię naszą, na żywot krwawy;
Więc miłość, praca, dwa święte godła,
Których się trzyma każdy człek prawy.

Bóg się narodził, Stwórca stworzeniem;
Spełnione dzisiaj wieków zadanie,
Światło błysnęło nad grzechów cieniem
I światło ujrzą ciemne otchłanie.

Dzień to największy w życiu ludzkości,
Przeto najwięcej czcic Go należy,
Wspomnijcie w dniu tym, że w swej boskości
Chrystus był dzieckiem — wzorem młodzieży!



Bóg się rodzi, moc truchleje...

mówi stara pieśń kołędowa. Oby w sercach Waszych, młodzieży polska, zrodziła się wobec pamiątki Narodzenia Chrystusa, gorąca chęć pracy nad udoskonaleniem ducha, chęć zahartowania woli, przed którą truchleje zło, którego jest nawet za wiele wśród nas.

Zgromadzeni około Wigilijnego stołu, dzieląc się opłatkiem, przypomnijcie sobie, że ten symbol łamania chleba jest znakiem miłości wzajemnej dzieci jednego narodu. Obyście Wy młodzi, na-

dzieja kraju, dotrzymali tego, czego się po Was słuszenie spodziewać mają prawo Rodzice, Przełożeni i Społeczeństwo, abyście stali się z czasem chlubą i świecznikami narodu.

A teraz ślemy Wam drodzy Czytelnicy, przy tych życzeniach na przyszłość, serdeczne pragnienie, aby choinka dała Wam jaknajwięcej radości, a Wasze postępy w naukach szanownym Rodzicom jaknajwięcej pociechy. Redakcja.

Wigilja sierotki.

Tysiąc srebrnych gwiazdek migoce na niebie. Księżyc z uśmiechniętą twarzyczką zagląda przez zamknięte okno do izby wdowy Wojtkowiakowej.

Izba maleńka. Pod oknem stoi stół, na którym się kopci mała naftowa lampka, napelniając całą izbę nieprzyjemnym zapachem.

W lewym rogu izby wisi obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, przed którym na półce stoi wyszczerbiona szklanka, a w niej knot woskowy...

— Wosiu, Wosiu! — odzywa się słaby głos Wojtkowiakowej z łóżka — przecie to dziś wigilja Bożego Narodzenia, wartoby kupić za parę groszy oleju, aby przed Najświętszą Panną lampkę zapalić.

Z pod komina wygrzebał się dziesięcioletni chłopczyna. Ubranie jego połatane, twarz blada, wychudzona, oczy dziwnym blaskiem świecą. Nędza jak w chatce, tak i na twarzy chłopczyny wybiła swoje piętno.

Podszedł ku stolikowi, otworzył szufladkę i wyjął mały płócienny woreczek. Obrócił go na wszystkie strony i potrząsnął raz i drugi, niestety.

— Matulu! adyć tu nie ma ani grosika! — zawołał Wosio. — Ostatnie 50 groszy zapłaciłem w apteczkę za lekarstwo.

Cisza w izdebce, tylko trzask dogorywającego ognia na kominku odpowiada Wosiowi.

Chłopię natężył słuch, lecz nadaremnie... Smutno mu się zrobiło, jakiś dziwny strach go opanował; serduszko jego silniej bić zaczęło, gdy naraz ciężki jęk z łóżka się odezwał. Wosio pobiegł do łóżka matuli.

— Matulu! matulu! Co wam jest?

Chora nic nie odpowiedziała. Wychudła jej twarz i ręce, oczy głęboko leżące w dole, a na policzkach słaby rumieniec świadczyły o ciężkiej niemocy.

Łzy gruchnęły Wosiowi z oczu, które ocierał rękawem od kapoty. Chora się nie ruszała, a tylko słabo pracująca pierś świadczyła, że Wojtkowiakowa żyje.

Naraz chora gwałtownie się poruszyła i czarny strumień krwi chlusnął z jej ust na pierzynę.

Chłopię przestraszone skoczyło na bok i zaszlochało serdecznie.

Matulu droga, matulu miła! powiedz, co ci jest? — wołał Wosio, stojący zdaleka od łóżka.

Daremne były jego nawoływania. Matka Panu Bogu ducha oddała.

Łkając, zbliżył się znowu do łóżka — matka leżała blada, nieruchoma... Uchwycił ją za rękę, którą gorąco całował począł, a nie otrzymawszy zwykłych pieścizot matki, przechylił się na łóżko i całował jej twarz,

Lecz twarz już była zimna, ręce skostniałe, a oczy na wpół zamknięte. Zrozumiał Wosio, że matka żyć przestała, że ją Pan Bóg zabrał do siebie.

Ukląkł przy łóżku zmarłej i z łkaniem odmawiał „Ojciec nasz“ i „Zdrowaś Marja“, a gdy skończył modlitwę, wstał sierotka, aby się udać do sąsiada i powiedzieć mu, że matka jego umarła.

Wyszedł na drogę. Śnieg skrzypiał pod jego nożkami; a mróz przejmował go do szpiku kości.

Drżał biedaczek jak listek; rączka coraz więcej grabiały, a śnieg przez podarte buty do nóg się wciskał.

We wsi cisza, tylko gdzieniegdzie dolatywał śpiew:

W żłobie leży,

Któż pobieży.

Na odgłos tej pieśni stanął pod jedną z chałup. Rzęsiste światło rzucało swe blaski na drogę. W półśrodku izby stała choinka, przybrana w pierniki, cukierki i złote orzechy, a na każdej odnóżce paliła się świeczka. Wkoło choinki stały trzy dziewczynki i dwóch chłopczyków, którzy Pana Boga chwalili, że im tak piękne rzeczy podarował.

Gdy śpiew skończyli, chłopcy pokazywali dziewczynkom swe podarki — ładne książeczki, a dziewczynki kajeta, pióra i różne inne piękne przedmioty.

Mróz dokuczał mu strasznie, a że i żołądek był pusty, więc odwrócił oczęta od pierników, orzechów i jabłek i znowu trzy polały mu się z oczu.

Był sierotą, ojciec jego już trzy lata temu umarł, a ziemię, krowkę i konia sprzedali na doktora i lekarstwa.

I on dawniej miał choinkę i te wszystkie piękności, a dzisiaj co?

Sierotą był, matka co dopiero umarła. W domu nie było grosika!

Wszystkie te myśli przelatywały mu przez jego skołatana głowę. Zmęczony, zmęczony, zgłodzony. Sił mu zabrakło i usiadł pod oknem, aby spocząć.

I byłby może usnął i zmarł, gdyby nie ogromny brytan, który przybiegłszy do niego, lizał go po rękach i twarzy.

Wosio ocknął się; przypomniało mu się, że matka jego umarła, że miał uwiadomić sąsiadów o jej śmierci i prosić, aby mu poradzili. Najlepszy przyjaciel mieszkał na końcu wsi.

Chciał wstać i iść, ale nogi mu jakoś zeszywniały, a oczy przymykały się jakoś rozkosznie.

Usiadł więc znowu pod chałupą nad drogą. Sen pomału zamknął mu powieki; śniło mu się o aniołkach w niebie, o dobrej Matce Boskiej, która go piernikami, książeczkami i cukierkami obdarzała. Główna opadła na ramiona, serduszko bić przestało i czysta jego duszyczka uleciała do nieba, aby z aniołkami przy choince chwalić Stwórcę Pana . . .

(Ciąg dalszy.)

„Ja także wierzę, że tak jest, kochany księżu proboszczu, — rzekła hrabina, wstając od stołu i podając mu rękę; inni powstając ze siedzeń przyznawali to samo. „Ponieważ już późna godzina — mówiła hrabina — a jutro rano wyjeżdżać mamy, trzeba się nam więc rozejść i udać się na spoczynek, aby nie zatrzeć w sobie tych pięknych uczuć, które w nas wzbudził ksiądz proboszcz. Albowiem lepiej nie możemy zakończyć dnia tego.“

Tak się rozeszli rozrzewnieni.

Odwiedziny w Jodłonce.

Nazajutrz o świcie wszyscy w pałacu gotowali się do wyjazdu. Najpilniej zaś hrabianka Amalja była zajęta ubieraniem Marynki w bardzo piękną suknię. Hrabianka Amalja rzekła: Od tego czasu jako moja przyjaciółka i towarzyszką będziesz zawsze przy mnie, a zatem wypadła, abyś była lepiej ubrana.

Po śniadaniu zaraz wsiadli państwo do pojazdu, i Marynka musiała usiąść obok Amalji. Hrabia kazał jechać przez Jodłonkę, chcąc poznać tych dobrych ludzi, którzy tak mile przyjęli Marynkę i jej ojca Jakóba. W drodze wypytywał się troskliwie o nich, a Marynka nie tała, że ich położenie jest bardzo smutne, i że na starość nie mogą się spodziewać chwil dobrych.

Przybycie pojazdu do Jodłonki sprawiło niemałe wrażenie. Skoro karetą stanęła przed drzwiami domu, coprędzej wybiegła z izby młoda gospodyni, chcąc być pomocną przy wysiadaniu z karety obcemu państwu. Poznając Marynkę odskoczyła wstecz, naprzemian to błędąc, to ramieniuąc się.

Stary gospodarz pracował właśnie w ogrodzie. Hrabia, hrabina i Amalja udali się prosto do niego, chwalili jego dobroczynność i w uprzejmych wyrazach dziękowali za jego dobroć, okazaną Marynce i jej ojcu.

Marynka tymczasem wyszukała w izdebce starą gospodynię i prowadziła do ogródka. I ją obsypano pochwałami.

Starzy oboje stali zawstyżeni, a z wielkiej radości płakali jak dzieci. Staruszek obróciwszy się teraz do Marynki rzekł: „Alboż ci to nie powiedziałem, że ci się kiedyś dobrze się dzieć będzie na świecie za miłość ku ojcu. Oto już się spełniła moja przepowiednia.“

Młoda gospodyni stojąc opodal, mówiła sobie pod nosem: „Ha, ha! czego to człowiek dożyć musil o to ta tulaćka, ten obieżyświat, stała się wielmożną. Kto by się był tego spodział?“

„Słuchaj, stary ojczel — rzekł hrabia, zbliżwszy się do starego gospodarza. — Darowałem Marynce folwarczek w Eichburgu, który jej ojciec miał w dożywocie. Że Marynka jeszcze tak prędko nie zacznie własnego gospodarstwa, pytam się was, czybyście tam z nami pójść chcieli? Mogą was zapewnić, że się wam tam podobać będzie, a wiem naprzód, że Marynka dzierżawę żądać od was nie będzie; tam będziecie mogli pielęgnować podług upodobania wszelkie zioła i kwiaty, a w wygodnym mieszkaniu znajdziecie spokój na wasze stare lata.“

Staruszkowie z wdzięcznością przyjęli ofiarowaną im gościnność.

Nadbiegł też z pola młody gospodarz, a dowiedziawszy się o co chodzi nie długo się namyślał, przystał na przeniesienie się rodziców do Eichburga, choć to boleścią przejmowało jego ręce, jednak cieszył

się, że ich los się teraz polepszy.

Hrabia przyrzekł, że jak tylko w Eichburgu wszystko urządzi, natychmiast, po starych przyśle. Poczem wsiadli do pojazdu i odjechali.

Co jeszcze później zaszło w Jodłonce.

Wspomniałomyślny hrabia dotrzymał danego słowa. Jeszcze w jesieni przyszła z Eichburga bryczka do Jodłonki, aby zabrać dobrych starców. Syn rzewnie zapłakał, że traci rodziców; synowa zaś, która z niecierpliwością rachowała dni i godziny przed ich odjazdem, ucieszyła się niezmiernie, że się ich w domu pozbywa, ale jej radość zamieniła się wnet w smutek; bo stangret oddał jej rozkaz na piśmie, aby wszystko, co sobie starzy zastrzegli jako deputat, było za bieżącą cenę sprzedane, a pieniądze kwartalnie oddawane do kasy książecej. Przeczytawszy to, wpadła w niepokojną złość i rzekła — „Teraz przyszedłszy z deszczem pod rękę. Gdyby tu byli zostali, toby nas i połowy tyle nie kosztowało“. Syn zaś niezmiernie się z tego ucieszył, że tym sposobem przeciw woli żony się stało.

Dobrzy rodzice nazajutrz wśród biogospławieństw syna, a tajemnych złorzeczeń synowej ruszyli w podróż. Ale niegodziwe postęпки tej kobiety nie uszły zasłużonej kary. Wypożyczyła ona swoje pieniądze kupcowi zakładającemu nową fabrykę, a obiecującemu dać wysoki procent. Na mocy umowy procenta te miały zostawać u kupca i corocznie pomnażać kapitał. Włóścianka z rozkoszą wyliczyła mężowi, jaka to suma urośnie z jej kapitału. Ale wkrótce kupiec zbankrutował. Ta wieść spadła na nią jak piorun z pogodnego nieba. Od tej chwili nie miała już spokojnej godziny. Strata pograżyła ją w zupełną rozpacz, której następstwem była ciężka choroba. Dla skąpstwa i chciwości nie chciała doktora. Mąż oparł się tą razą i przywiózł doktora, atoli to tak ją rozgniewała, że wyrzuciła oknem przepisane lekarstwa, a cichaczem dała sobie konowala sprowadzić. Stawne jego krople uśmierzyły wprawdzie febrę, ale że zawierały w sobie nieco truczny, sprowadziły suchoty.

Ksiądz proboszcz z Ellenbrun odwiedził ją w chorobie i z wrodzoną sobie uprzejmością przedstawił jej, aby odmieniła sposób myślenia, oderwała serce od doczesności i nawróciła się do Boga. Gdy jej wspomniat o poprawie, dziko spojrzala na niego i rzekła; „Nie wiem czego tu ksiądz chce z swoim kazaniem! Do kupca który mnie oszukał, zdałoby się tak mówić, ale nie do mnie, bo nie potrzebuję być lepszą jak jestem. Wszystkie moje obowiązki wypełniałam sumiennie.“

Czcigodny kapłan widział się zmuszony mówić wyrażnie, aby ją przywieść na drogę poprawy.

Nie mogła słuchać gorliwego pasterza, zaczęła już nie płakać, ale raczej wyć i krzyżeć. „Jestem — mówiła — najniezszczęśliwszą istotą na ziemi żaden człowiek cierpieć mnie nie może, ale żeby mój pasterz tak dla mnie był złym, tegom się nie spodziewała!“

Dobry kapłan zasmucił się i odszedł i myślał, że trudno podnieść ku rzeczom serce, które się do doczesności przywiązało!

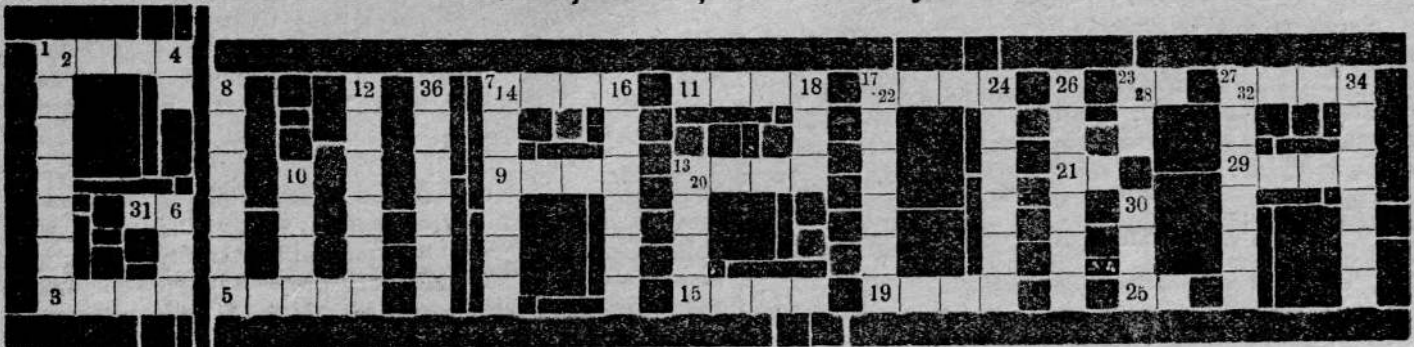
Włóścianka musiała jeszcze wiele cierpieć. Całe noce kaszlała, a ze skąpstwa pokrzepić nie chciała się niczem. Ks. proboszcz przykładał jeszcze wszelkich starań, aby ją przywieść na lepszą drogę; jakoż w ostatnich dniach życia wydawała się nieco łagodniejszą i okazywała żal, lecz wąpił, czy się w rzeczywistości poprawiła. Nareszcie amarta w najpiękniejszych latach, jako ofiara swojej chciwości.

(C. d. n.).

Za mniej więcej wszystkie nadesłane rozwiązania „Opiekuna Młodzieży“ w b. roku, nagrody w postaci książek przyznaliśmy „Genowefie“ p. t. „Z życia niepocznia“. „Słoniowi indyjskiemu“ p. t. „Pochód Wojsk Polskich i bitwa pod Grunwaldem“. „Balladyna“ przeznaczyła swoją nagrodę „Złotemu serduszkowi“ p. t. „W niewoli tatarskiej“.

Zadanie krzyżkowe.

ul.: Zofja Modrzejewska z Brodnicy.



Nieparzyste — poziomo.

1. Moneta w Stanach Zjedn. Ameryki Półn.
3. Koniec modlitwy.
5. Ogłoszenie w pismach, zawiadomienie.
7. Inaczej skała podwodna.
9. Kolor.
11. Poczucie piękna, dobry smak.
13. Symbol władzy monarchicznej.
15. Najdrobniejsza cząsteczka już więcej niepodzielna.
17. Płaca dawna wojskom najemnym.
19. Pora roku.
21. Nazwa karty do gry.
23. Przyimek.
25. Znak chemiczny sodu.
27. Ciasteczko z białka ubitego na pianę i cukru.
29. Utwór muzyczny lub śpiew, wykonany na jednym instrumencie, lub przez jednego śpiewaka itp.
31. Rzeka.

Parzyste — pionowo.

2. Uciecha dla dzieci w Boże Narodzenie.
4. Zamek osobowy.
6. Jak „nie“ po łacinie.
8. Budynek zniszczony, walący się w gruzy.
10. Jest w każdym domu.
12. Spór toczony między dwiema stronami wobec sądu.
14. Załona u okna nawijana na wałek.
16. Owoc, który rośnie w krajach połudn.
18. Dźwięk, głos, brzmienie.
20. Długa, wierzchnia szata używana przez staroż. Rzymian.
22. Płótno rozpinane na masztach okrętów i łodzi.
24. Rodzaj gry.
26. Drzewo zbite, w celu spławiania go.
28. Wykrzyknik.
30. Potrzebny dla zdrowia każdego człowieka.
32. Dostojnik kościelny.
34. Imię męskie.
36. Część mowy (w gramatyce).

Rozwiązanie łamigłówki z Nr. 45.

- | | | |
|----------------|-----------|--------------|
| 1. Muza | 7. Wyborg | 13. Jęczmień |
| 2. Imieniny | 8. Ogień | 14. Okoń |
| 3. Cywilizacja | 9. Ładoga | 15. Witraż |
| 4. Helena | 10. Opole | 16. Szady |
| 5. Anglja | 11. Delos | 17. Kolambja |
| 6. Łotysz | 12. Y | 18. Isafjord |

Michał Wołodzyjowski

nadesłali: „Balladyna“, „Genowefa“, „Słoń indyjski“, „Złote serduszko“ z Nowogomiasta.

Rozwiązanie zagadki z Nr. 45.

- | | | |
|--------------|---------------|----------------|
| 1. Hindukusz | 7. Sztetling | 12. Ironja |
| 2. Eugenjusz | 8. Igwasu | 13. Ebra |
| 3. Narwal | 9. Eskulap | 14. Wellington |
| 4. Rosomak | 10. Nowe | 15. Iglicy |
| 5. Y | 11. Katarzyna | 16. Czyżyk |
| 6. Kolpak | | 17. Zygfryd |

Henryk Sienkiewicz

nadesłali: „Awiatorka“, „Balladyna“, „Genowefa“, „Słoń indyjski“, „Złote serduszko“ z Nowogomiasta.

Rozwiązanie kryptogramu z Nr. 45.



Zaleski

nadesłali: „Balladyna“, „Genowefa“ z Nowogomiasta, „Kirgiz“ z pod Lubawy, „Słoń indyjski“, „Złote serduszko“ z Nowogomiasta, „Wojtek i Bartek“ ze Świecia.